

Wojciech Kaliszewski: Jakiej literatury Polacy potrzebowali?

Krytyczne przedstawienie stanu literatury polskiej, które wyszło spod pióra Żeromskiego, miało uświadomić słuchaczom, jak ważną rolę ma ona do spełnienia w życiu społeczeństwa i że ta rola nie musi i nie może łączyć się tylko i wyłącznie z etosem walki i cierpienia. Długa jest lista ograniczeń i nakazów polityczno-moralnych spychających polskich pisarzy na boczny tor literatury europejskiej. Ale Żeromski starał się także wydobyć to, co mogło stanowić rzeczywistą wartość polskiej sztuki i co mogła ona wnieść do świata kultury europejskiej – pisze Wojciech Kaliszewski w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Kulturalna”.

Rok 1918 nie tylko przełamał polską historię – bo ta zmieniała kierunek swojego biegu od kilku dobrych już lat i 11 listopada był nieodwracalnym przypieczętowaniem zmian zachodzących w Europie – ale także w istotny sposób naruszył dotychczasowy etos obowiązujący w sztuce i literaturze. Wraz z nim skończył się język, którym przez ponad stulecie wyrażano zbiorowe uczucia, pragnienia i dążenia narodu, który o sobie pamiętał, ale o którym inni pamiętać nie chcieli. Był to etos mocno wrośnięty w sferę mentalną i duchową Polaków. Przypomnieć warto, że u jego podstaw – niezależnie od późniejszych przemian, i modernizacji – legła między innymi fraza, która znalazła się w *Bardzie polskim*, młodzieńczym poemacie Adama Jerzego Czartoryskiego, napisanym w tragicznym, 1795 roku:

Walczyliśmy za swój kraj, na swej własnej ziemi,
Broniąc rodzin, praw, świątyń, dziś płaczem za niemi;
I za toż przed sąd straszny głos zbójców nas woła!
Wielki Boże! gdzie skryłeś ognie twego czoła?

Polityczny, teologiczny i historyczny wymiar tak postawionego pytania, można odnaleźć w całej polskiej literaturze XIX wieku, niezależnie od tez programowych i konkretnych obrazów literackich. Ten sam wymiar ogniskował się w ramach procesu edukacyjnego, stając się treścią aktów patriotycznych manifestacji, sprawdzających się w wąwozie Samosierry i w skromnej sali klerykowskiego gimnazjum, w której uczeń Zygierec recytował z prawdziwym patosem Mickiewiczowską *Redutę Ordoña*. Między *Popiołami* a *Szyfowymi pracami* leżało realne pole wypełnione świadectwami patriotyzmu stosowanego i jego literackich obrazów. Kulminacją tak rozumianej i urzeczywistnianej miłości ojczyzny był czas Wielkiej Wojny, ale ten skok był zarazem spełnieniem i kresem formujących i ekspresyjnych możliwości patriotyzmu stosowanego w wersji dziewiętnastowiecznej. Formuła została wyczerpana. A sam proces przemian rozpoczął się jeszcze przed rokiem 1918. Ignacy Fik, krytyk, poeta i uczestnik sporów o literaturę po roku 1918, konsekwentnie wskazywał na cezurę roku 1905, jako na datę rzeczywiście przełomową w dziejach polskiej literatury. Dla autora *Rodowodu społecznego literatury polskiej* rok 1918 miał niewątpliwie symboliczne i również realne znaczenie w procesie unowocześniania całej polskiej kultury, ale – jak pisał – „Kilkanaście lat pierwszych niepodległości i twórcami, i charakterem związane jest całkowicie z okresem przedwojennym. Toteż jeśli chodzi o rodowód społeczny i charakter ideowy literatury, rok 1918 nie jest datą przełomową. Pod tym względem bardziej decydujący dla literatury był rok 1905”.

*Między Popiołami a Syzyfowymi
pracami leżało realne pole
wypełnione świadectwami
patriotyzmu stosowanego i
jego literackich obrazów*

Jest to spojrzenie
krytyka i publicysty,
badającego nie tylko
przemiany form w
długiej perspektywie
czasu, ale
dopatrującego się
istoty zmian w

procesach społecznych. Fik wskazywał na rosnącą rolę kultury masowej, ludowej, mającej odmienne źródła od literatury i kultury – jak pisał – „mieszczańskiej, degenerującej i błędzącej po manowcach i ślepych uliczkach”. Pomijając rażącą dzisiaj, ideologicznie motywowaną stylistykę zdań Fika, należy uznać, że merytorycznie poruszał ważne kwestie. Rok 1905 rozładował w zrywie rewolucyjnym napięcia, które „zostały myślowo i uczuciowo wyczerpane u Wyspiańskiego i Żeromskiego”. Obu autorów Fik nazywał wprawdzie lekceważąco pisarzami mieszczańskimi, zniekształcając oczywiście tendencyjnie istotę i charakter ich twórczości, ale słusznie widział w nich najwybitniejszych autorów Młodej Polski, którzy wypełnili w całości zadanie postawione polskiej literaturze po roku 1795. Ale jednocześnie – zdaniem Fika – odrzucenie Żeromskiego i Wyspiańskiego po roku 1918 otwierało pole dla pisarstwa między innymi Tadeusza Boya-Żeleńskiego, a więc dla literatury – jak sadił krytyk – przedstawiającej rzeczywistość z perspektywy ograniczonej do pola doświadczeń części, a nie całości społeczeństwa. Atak na Boya był zarazem miażdżącą oceną literatury dominującej – skamandryckiej – po roku 1918.

Autor *Rodowodu społecznego literatury polskiej* w jednym niewątpliwie miał rację: poczucie wypełnienia porozbiorowej misji literatury narastało wśród pisarzy i czytelników stopniowo, ale konsekwentnie od początku dwudziestego stulecia. Rodziła się potrzeba zmodernizowania nie tylko tematów, typu bohaterów i fabuł, ale także języka i gatunków. Wybuch wojny w 1914 roku potwierdził konieczność tych zmian. Dodać w tym miejscu należy, że literatura nie była wówczas dziedziną marginalną i spełniała funkcję istotną, kształtującą postawy społeczne i przekonania narodowe. Dlatego tak znaczące i decydujące były głosy konkretnych pisarzy, autentycznych osobowości, włączonych w żywą społeczność odbiorców. Z jednej strony należało ustalić relacje z tradycją literacką, która w historii Polaków czasów powstań i upadków narodowych stanowiła rdzeń refleksji historiozoficznej i politycznej. Drugą zaś – nie mniej ważną sprawą – było wytyczenie drogowskazów, prowadzących literaturę w stronę przyszłości. Te dwa obszary określały i definiowały zadania pisarzy w szeroko rozumianym czasie odzyskiwania przez Polskę wolności.

Pytanie o to, jaka ma być przyszła literatura polska, jak ma się realizować w nowej, wolnej rzeczywistości, wyznaczało kontekst jej późniejszego stanu zrealizowanego. Zanim jednak nastąpił „wybuch Polski” w 1918 roku, już w sierpniu 1915 roku w Zakopanem Stefan Żeromski wygłosił odczyt pod tytułem *Literatura a życie polskie*. Nie było to wystąpienie przypadkowe. „Było – tłumaczył pisarz – życzeniem zespołu ludzi nauki i praktycznego rzeczoznawstwa, którzy zapoczątkowali wykłady ściśle gospodarcze w Zakopanem, ażeby w szeregu odczytów poświęconych zobrazowaniu potrzeb i nasuwających się zagadnień życia społecznego na chwilę najbliższą, znalazł się również krótki wykład o roli literatury w tym teatrze, który się na ziemi

naszej rozgrywa i ma rozgrywać w najbliższej przyszłości”. Cykl tak pomyślanych i dobranych tematycznie wykładów stanowi ciekawe świadectwo nowoczesnego, wielowymiarowego myślenia o sprawach ludzkich, społecznych i obywatelskich, słowem o państwie, które miało w końcu się odrodzić. Wykład o przyszłości literatury dobitnie świadczył o poważnym traktowaniu kultury w strukturze przyszłego państwa.

Żeromski podjął się porównania sytuacji literatury polskiej z sytuacją, jaka w tej dziedzinie panowała na Zachodzie. Dla przyszłości kultury była to kwestia zasadnicza. Należało bowiem zacząć od zwolnienia pisarzy z obowiązku zajmowania się sprawami polityki, społeczeństwa i ogólnonarodowej dydaktyki, pozostawiając te sprawy przyszłym premierom i ministrom. Przewyciężenie ograniczeń i rozsadzenie ram, które sytuacja polityczna nakładała na literaturę polską przez więcej niż stulecie, miało, powiadał Żeromski, pomóc skoncentrować się na czystej problematyce artystycznej i wyzwolić kulturę polską z politycznego gorsetu. Brzmiało to wówczas niezwykle odważnie i nowatorsko, bo – jak dodawał autor: „Tę służbę u nieszczęśliwej ojczyzny podejmuje wraz z literaturą w epoce romantyzmu i popowstaniowego tułactwa także filozofia, historia, a nawet, o ile to jest do pomyślenia – nauki ścisłe”. Postulowany przez Żeromskiego rozdział sztuki i spraw państwowych, łączył się z wizją państwa suwerennego i niezależnego. W warunkach zniewolenia wszystkie próby przeciwstawienia się sztuce patriotycznej miały okazywać się niemożliwe do zrealizowania.

Autor *Popiołów* na przykładach zaczerpniętych z tekstów różnych polskich pisarzy dowodził jak bardzo hermetyczna i niezrozumiała dla zagranicznych odbiorców pozostaje polska literatura, poruszająca się w

kręgu spraw politycznych. Słowacki, Norwid, Lenartowicz, Mickiewicz, Wyspiański pozostają nieznanymi i nigdy nie trafią do innej niż polska wyobraźni. Rozbiory – dodawał – odebrały nam możliwość uczestniczenia w europejskim obiegu wartości artystycznych, narzucając polskiej sztuce język mistyczny i dla obcych niezrozumiały. W ten sposób Polacy zostali podwójnie – politycznie i kulturowo – wymazani z mapy Europy i pozbawieni własnego głosu. Jeżeli ktoś z obcych twórców zwracał uwagę na polską sztukę literacką, to – kwitował ze smutkiem Żeromski – były to zazwyczaj „płytkie mniemania” z nielicznymi, czasami bardziej wnikliwymi wyjątkami.

*Rozbiory – dodawał Żeromski
– odebrały nam możliwość
uczestniczenia w europejskim
obiegu wartości artystycznych*

W nowej
rzeczywistości,
rysującej się coraz
wyraźniej na
politycznym
horyzoncie i polach
wojennych, kanon

romantycznego mesjanizmu tracił wszelki sens, stawał się anachroniczny. To było dla Żeromskiego oczywiste i o tym mówił wprost w zakopiańskim odczycie. Ale także ta literatura, która poprzez swoją tematykę i gatunkową formę – jak choćby powieść – wydawała się przygotowana do przekazywania obrazu świata w postaci uniwersalnej, nie spełniała tej funkcji. Żeromski podkreślał na przykład brak w polskiej literaturze „romansu psychologicznego”. Kolejną przeszkodę uniemożliwiającą wyprowadzenia literatury polskiej na szerokie wody europejskie pisarz widział w swoistej cenzurze wewnętrznej, nakładającej na twórców obowiązek podejmowania tematów „współżycia i współcierpienia z niedolą kraju”. Takie zawężenie pola tematycznego nie pozwalało autorom bliżej przyjrzeć się współczesnym problemom człowieka: „Nie zostało w Polsce

poruszone ani jedno z tych głębokich zagadnień, które dręczą duszę współczesnego człowieka”. I dalej: „Nie przynosimy światu wiadomości artystycznej o zawiłościach duszy człowieka”.

Żeromski wymieniał całą listę nazwisk znanych pisarzy europejskich, z którymi żaden polski autor nie mógł się mierzyć, nie z braku talentu, ale z powodu obowiązków, które jako pisarz polski musiał spełniać. Wielkie firmy wydawnicze i księgarskie także nie interesowały się polskimi pisarzami. Figura „barda polskiego” nie była dla innych atrakcyjna. Polakom brakowało niezależności i swobody twórczej.

To krytyczne przedstawienie stanu literatury polskiej, które wyszło spod pióra Żeromskiego, miało uświadomić słuchaczom, jak ważną rolę ma ona do spełnienia w życiu społeczeństwa i że ta rola nie musi i nie może łączyć się tylko i wyłącznie z etosem walki i cierpienia. Długa jest lista ograniczeń i nakazów polityczno-moralnych spychających polskich pisarzy na boczny tor literatury europejskiej. Ale Żeromski starał się także wydobyć to, co mogło stanowić rzeczywistą wartość polskiej sztuki i co mogła ona wnieść do świata kultury europejskiej. Dostrzegał i podkreślał upór tych Polaków, którzy mimo klęsk i niepowodzeń nie przestawali pracować, działać i doskonalić swoich umiejętności, którzy rozwijali różne dziedziny sztuki i wzmacniali poczucie jedności narodowej. Wizja Polski odrodzonej jawiła mu się jako kraj budowany wspólnym wysiłkiem wszystkich Polaków: „Zaszumi – pisał – łan złotej pszenicy i spłowieje dorodne żyto. Zahuczy tysiąc tysięcy wozów na szynach nowych kolei. Zakipi tysiąc kotłów parowych w fabrykach i na statkach dążących z wyrobem od braci do braci”. Oto wizja odradzającego się państwa. Utopijna? Naiwna? Nierzeczywista? Na pewno autentyczna i potrzebna nadchodzącej niepodległej przyszłości. Żeromski był entuzjastą

wspólnotowego i podmiotowego zarazem działania. Cieszyło go zakładanie kooperatyw handlowych, bibliotek, polskich szkół, spółek kupieckich, podkreślał rolę odrodzonego właśnie polskiego uniwersytetu w Warszawie i założenie politechniki. Wśród tych wspólnotowych działań widział także konieczność tworzenia sztuki i literatury według wielkiego programu odbudowy. Tak w świetle wizji faktów przywoływanych przez wielkiego pisarza odradzała się po strasznej niewoli Polska – dzieło wolne, wspólne i wielkie.

Odczyt, który Stefan Żeromski wygłosił w końcu sierpnia 1915 roku w Zakopanem, był konspektem programu społeczno-kulturalnego dla nowej Polski. Ale literatura – ta młoda, nowa, wyzwolona ostatecznie z sentymentalno-romantycznej roli „barda polskiego”, wybuchła przede wszystkim antyprogramową tonacją skamandryckich wierszy. Nie poszła za Żeromskim. Za tę bezprogramowość atakował ją potem zresztą Karol Irzykowski, pisząc między innymi, że „...w polskiej literaturze są tylko arcydzieła, ale nie ma literatury w znaczeniu ruchu”.

*Literatura – ta młoda, nowa,
wyzwolona ostatecznie z
sentymentalno-romantycznej
roli „barda polskiego”,
wybuchła przede wszystkim
antyprogramową tonacją
skamandryckich wierszy*

Po roku 1918 rodziły się różne prądy, powstawały grupy literackie, spierano się o słowa, ogłaszano manifesty i deklaracje. Żeromski chciał od razu literatury zdolnej udźwignąć

ciężar wolności, stawiał poprzeczkę wysoko, na poziomie

społeczeństwa jako wielkiej wspólnoty. Tymczasem na dole, na poziomie zwykłej ulicy rysowała się inna – węższa? mniej jasna? mniej entuzjastyczna? – perspektywa. Wpisała się w nią między innymi Kazimiera Iłłakowiczowa wierszem *Przechadzka*, dotykając tego, co zwykłe, niewiadome, ale wolne i z wolnego wyboru wyrastające:

Chodźmy razem na spacer,
gdy dzień szarzeje, szarzeje,
jak droga w nieskończoność,
leżą przed nami Aleje.

Daleko, nad Belwederem
obłoczne narosły skręty;
sterczą nad pniami bezlistne
strzeliste na niebie pręty.

Wojciech Kaliszewski

Wydanie cyklu publikacji realizowane w ramach projektu „1918-1922. Cztery lata Niepodległej sto lat później”. Dofinansowano ze środków Programu Wieloletniego NIEPODLEGŁA na lata 2017-2022 w ramach Rządowego Programu Dotacyjnego „Niepodległa”

niepodległa

FUNDACJA
ŚWIĘTEGO
MIKOŁAJA